

cywilizacji i kultury. Mijając wieś, nękałarzo ci zawodali ponurą pieśń wjersioną, której słowa składają się na prośbę o litość i jaltuzkę. Pieśń ta nuxyru się „Miłolernu”. Rzecz entrali zakazał jej śpiewać, ale skazałoy tak ją kochali, że zgodzali się ruczą płacć komrojowi harner ze swuich ogłnych diet, aby patrzal na przekroczenie tego zakazu przez pałse, miłeli zlocydowń się na pozbawienie tej tu-ciochy. Słowa „Miłolernu” są proste, niowyrysłan. Oto one:

Litołeci mi ojcowie,
Pamiętacie o nas, niewolnikach,
Zamkniętych — na miłosć Chrystusa?
Dajcie nam jeść, ojcowie,
Sakramenie nas błołych, ucigzonoych!
Ułtuję się, mił ojcowie,
Ułtuję się, nazo matki,
Nad uwiecionyml, na miłosć Chrystusa!
Siedziay u niowoi, w więzieniach narowanyeh,
Za krasami, za łezkami,
Za drzewami, za dębowami,
Za kłódkami, za więzami.
Rozstałimy się z ojcem i matką,
Z całą rodziną, ze swoimi.

Drugą do Irkaucka oduya partja Józefa Pilsudskiego mniej wiogęj w pół-trzecia miesiąc. Dochodząc do rzeki Angary, na której przeciwoytm brzegu leży atoleczne miasto gubernji Irkuckiej, zasałoy stanowili prawdziwy obraz nędzy. Ubranie wisiało na nich w strzępach, z obuwia nie pozostał nawet ślad, a zapadłe policzki i wychudzone ciała świadczyły aż narbył wymownie o ogromnie wyczerpania i smutnienia. Na szczyście, podróz tę odbyli poderna lata, a więc najgorszy wróg wygnanców — naróz nie dal im się we znaki.

Natomiast drugi wróg, mało lepszy od pierwszego — kurz, dręczył ich przez całą drogę. Tumany mialkiego pyłu unosily się stale nad moszerującą partją. Nie było dokąd przed nim uciec ani skryć się. Weiskł się w uszy, nos, usta i oczy. Powodował swędzenie całego ciała, utwiał plienienie się wszelkiego rodzaju robactwa i powodował zapalenie oczu, na które zawsze cierpiali słuzka cępie nieszczęśliwych skazańców. Przewód oddychowy i płuca wystawione były

49

kinds of illustrations, namely photographs, woodcuts, and coloured phototypes in a separate portfolio. They fulfil their various purposes equally well. The old photographs and the annexed reproductions of the documents are touching evidence of the past. They show the house in which Pilsudski was born, the school he attended and other scenes of his childhood, he himself, the youth with the look of a conspirator, and the Siberian blockhouse in which he lived. Chrostowski's woodcuts, whose technique is strongly reminiscent of that of Kraftschenko and Favorsky, render his subjects abstract, leading from the reproduction to the symbolic, and incorporating the revolutionary ardour and strength of the conspiracy. All these crosses and graves, gallows and rifles,

these views of the night landscape seen from the window of his cell, and the tragic columns of forced labourers in chains are warning reminders of the past.

While Chrostowski devotes his attention to an expressive factor or object, the atmosphere is provided by Czermanski's photogravures, the atmosphere of the landscape and the surroundings. One sees the snow on the endless Siberian steppes, the caricatures of the Russian guards, and Josef Pilsudski standing alone at night among all the other sleeping prisoners.

The typographic reproduction of the woodcuts and the photogravures by the printing firm of Wydawiczych is technically excellent.

P I L S U D S K I

57



Z czasów pobytu w Krasnojarsku i później w Turunc datują się miłozne w życiu Marszałka Pilsudskiego epizody myśliwskie. Głuche lasy sybirskie wprost zapraszały go na polowanie. W czasie pobytu na Madrzeje usłyszana z ust Marszałka opowieść myśliwska, którą zapamiętał z czasów pobytu nad Leną. Oto ona:

Pownego razu — mówił Komendant — poszedł chłop rosyjski z synami do tajgi po drzewo. Innej broni, oprócz siekierek, nie mieli. W czasie roboty natknęli się na niedźwiedzia, który miął się na tyłce łapy i porwał ku nim zbliżyć. Synowie, jako niolosi, zlołali uciec. Ojciec pozostał, a widząc, że niesie łusę rudy, schronił się za jedno z najbliższych drzew, mając nadzieję, że może zwiierz go nie zauważy i pójdzie spokojnie dalej. Jednak niedźwiedź nie minął go, lecz podszedł pod drzewo i sięgnął po chłopca łapą. Człowiek przesuwał się. Niedźwiedź obchodząc drzewo, starając się dosięgnąć ofiary, zbrodnic przesuwał się znova. Powstało coś w rodzaju gry „w chowanego”, aż wreszcie zniecierpliwiony niedźwiedź objął niezbyt grubą pęk łupami, chłop w ten sposób chłopca chwycił. Wtedy chłop chwycił w łapy i przytrzymał. Niedźwiedź zaczął ryssać, ale po gwałtownej nieudolności skorzystania ze swej siły, stał w tej pozycji unieruchomiony. Chłop począł wówczas naroczywać synów. Po pewnej chwili rozszedł jeden z nich z siekierą w rękę. „Podjedź bliżej — rzekł chłop — i miłaj niedźwiedzia”. „Boję się” — odpowiedział syn. Naprawdę ojciec namawiał go, aby podszedł do niedźwiedzia i zabił mu cios. Syn bał się. „No, to cios — rzekł wreszcie chłop — potrzebuję niedźwiedzia, a ja go zabiję”. I syn przytrzymał niedźwiedzia. Tymczasem chłop, uwolniony z opresji, począł najspokojniej oddalać się od fatalnego mospa: „Ojciec! — wrzasnął przerażony syn — czemu nie zabijasz niedźwiedzia?” „Mam czas! — odrzekł na to chłop — a ty poznaj, jak to przypienie trzymać zdrowego niedźwiedzia za łapy...”



81